

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/3211,Szef-BBN-dla-Gazety-Wyborczej-quotStrategiczne-konsekwencje-afganskej-decyzji-p.html>

26.04.2024, 17:21

27.06.2011

## Szef BBN dla Gazety Wyborczej: "Strategiczne konsekwencje afgańskiej decyzji prezydenta Obamy"

**Zachęcamy do zapoznania się z tekstem ministra Stanisława Kozieja, opublikowanym w dzisiejszym wydaniu Gazety Wyborczej.**

**Tak naprawdę to nie my, NATO, panowaliśmy nad Afganistanem. To Afgańczycy trzymali nas w niewoli. Prezydent Obama dał sygnał do zerwania z takim myśleniem.**

Prezydent Obama swoją decyzją w sprawie rozpoczęcia zdecydowanego wycofywania wojsk z Afganistanu wywołał szeroką dyskusję na temat dalszej strategii wobec zaangażowania afgańskiego. Ale to nie jedyna poważna konsekwencja tej decyzji. Inną, choć jak dotąd mniej dostrzeganą, ale chyba o jeszcze bardziej fundamentalnym znaczeniu, jest zdefiniowanie zmiany amerykańskiego podejścia do spraw bezpieczeństwa w ogóle, które skłonny byłbym wręcz określić „strategiczną doktryną Obamy”. Obydwie te konsekwencje mają odniesienie także do polskiej praktyki strategicznej w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego. Na czym polega ich istota?

### **Wyrwanie się z niewoli wojskowego myślenia o kryzysie afgańskim**

Rozpocznijmy od strategii wobec Afganistanu. Decyzja Obamy oznacza wyrwanie się z niewoli wojskowego myślenia o rozwiązaniu kryzysu afgańskiego na rzecz podejścia politycznego. Do tej pory punktem wyjścia i podstawą określania decyzji na przyszłość były operacyjne wskaźniki opisujące stan bezpieczeństwa na miejscu, "w terenie" (liczba zamachów, pojmanych przestępców, przejętych kilogramów narkotyków itp.). Strategia była formułowana "od dołu"; była w istocie strategią reaktywną, uzależnioną od sytuacji operacyjnej w teatrze działań. Jej misją była poprawa tych wskaźników, zresztą często ustalanych arbitralnie. Innymi słowy: to strategia raczej biernego reagowania na sytuację w nadziei, że kiedyś wreszcie Afgańczycy nas wyzwolą z tego obowiązku. Tak naprawdę to nie my (to nie NATO) panowaliśmy nad Afganistanem; to Afgańczycy trzymali nas w niewoli, wykorzystując nasze wojskowo-techniczne podejście do kształtowania sytuacji w tym kraju.

Teraz prezydent Obama dał sygnał do zerwania z takim myśleniem. Miejmy nadzieję, że jest to początek prawdziwej strategicznej zmiany, w ramach której polityczni decydenci powinni zmienić wojskowe lornetki polowe, które niespodziewanie tak polubili, na strategiczny teleskop. Wtedy Afganistan można dostrzec we właściwej perspektywie. W takich konfliktach jak afgański, w których uczestniczymy z wyboru, a nie z musu (z musu trzeba prowadzić wojnę w obronie własnego kraju), logiczne jest, aby strategię własną formułować na



podstawie i stosownie do własnych celów, a nie godzić się na strategię wymuszaną przez miejscowe warunki operacyjne. Gdybyśmy kontynuowali dotychczasową strategię "z musu", skończylibyśmy w Afganistanie jak ZSRR, który z powodu politycznego marazmu i braku perspektywicznego podejścia z Afganistanu nie wyszedł, tylko został stamtąd w niesławie wypchnięty przez okoliczności operacyjne.

Celowość to jedna z podstawowych zasad strategii. Dziwne, że tak łatwo i często stratedzy praktycy o niej zapominają. Jest teraz dobra pora, aby powrócić do klasyki strategicznej. Trzeba wyraźnie zdefiniować swoje cele; w praktyce - zredefiniować i zredukować dotychczasowe cele wobec Afganistanu. Nie narzucimy tam budowy państwa według naszych wyobrażeń i marzeń, niech Afgańczycy zbudują go je, jak sami chcą i przede wszystkim - jak sami mogą. Nie zapewnimy za nich bezpieczeństwa wewnętrznego i rozwoju; niech się do tego przede wszystkim biorą sami. Nie naszą sprawą jest wskazywanie im siłą, jaki rodzaj islamu powinni wyznawać i uprawiać: czy bardziej umiarkowany, czy bardziej fundamentalistyczny. Naszym wspólnym celem powinno natomiast być zapewnienie, aby terytorium Afganistanu nie stało się ponownie bazą do wyprowadzania ataków na zewnątrz. Wszelkie tego typu ewentualne przygotowania i próby należy eliminować w zarodku. Strategię totalnego wymuszania trzeba więc zastąpić strategią selektywnego powstrzymywania. W wojskowej praktyce operacyjnej oznacza to też przejście od strategii przeciwpartyzanckiej do strategii przeciwterrorystycznej.

Z polskiego punktu widzenia taki kierunek zmian jest szczególnie pożądanym, bo przede wszystkim daje szansę wyrwania NATO ze strategicznej pułapki afgańskiej, w której Sojusz się systematycznie psuje z punktu widzenia jego podstawowej dla Polski funkcji jaką jest zdolność i wiarygodność obrony kolektywnej. Trzeba też podkreślić, że zmiana ta w pełni współbrzmi z określonymi już w ubiegłym roku przez prezydenta Bronisława Komorowskiego kierunkami polskiego dalszego zaangażowania w Afganistanie. Przypomnijmy, że według prezydenta powinniśmy już w tym roku rozpocząć redukcję naszego zaangażowania (to znaczy: redukcję zadań i w ślad za tym wielkości kontyngentu), w przyszłym roku zakończyć operację bojową i przejść do misji szkoleniowej, a do 2014 roku ostatecznie zakończyć udział w operacji wojskowej. Po 2014 roku możemy ewentualnie kontynuować partnerską współpracę z Afganistanem wedle zasad ustalonych w odrębnym porozumieniu.

Trzeba przyznać, że nie jest łatwo i prosto przekonywać do tej strategii, jako że także u nas istnieją zwolennicy techniczno-wojskowego patrzenia na kontynuację zaangażowania w Afganistanie. Miejmy nadzieję, że uświadomienie sobie istoty tej - koniecznej od dawna i dobrze, że wreszcie rozpoczętej dzięki decyzji prezydenta Obamy - zmiany strategicznego podejścia do Afganistanu wpłynie również na ułatwienie i przyspieszenie realizacji podobnego kierunku w polskich planach wobec zaangażowania afgańskiego.

### **Równowaga między bezpieczeństwem i rozwojem**

W mojej ocenie drugim niezwykle ważnym wątkiem wypowiedzi prezydenta Obamy w czasie ogłaszania decyzji w sprawie Afganistanu było syntetyczne przedstawienie nowego amerykańskiego myślenia strategicznego o bezpieczeństwie w ogóle (narodowym i międzynarodowym). Według niego Stany Zjednoczone nie pójną w kierunku izolacjonizmu, ale też nie będą walczyć z wszelkim złem na świecie. Jeśli będą zagrożone bezpośrednio, użyją oczywiście siły, ale bez jej mechanicznego eskalowania do użycia masowych armii poza granicami. W odpowiedzi na zagrożenia bezpieczeństwa globalnego USA nie będą działać samodzielnie, indywidualnie. Będą stosownie reagować w ramach akcji międzynarodowych. Główny wysiłek skupią zaś na rozwoju własnego narodu i kraju ("nation building at home").

Myśl przewodnią nowej doktryny strategicznej prezydenta Obamy można zatem sprowadzić do trzech punktów: zdecydowana, twarda obrona przed bezpośrednimi zagrożeniami; warunkowy, elastyczny udział w reagowaniu na zagrożenia pośrednie (międzynarodowe); koncentracja głównego wysiłku na sprawach rozwoju kraju. Najkrócej jej zmianę da się scharakteryzować jako przejście od dotychczasowej doktryny "bezpieczeństwa dla bezpieczeństwa" do doktryny "bezpieczeństwa dla rozwoju". Do tej pory bezpieczeństwo miało służyć budowaniu

i prezentowaniu potęgi na zewnątrz, teraz ma być ubezpieczeniem rozwoju dobrobytu wewnątrz.

Jeśli z tej perspektywy spojrzymy na kształtowanie się polskiej strategii bezpieczeństwa w ostatnim czasie, to zauważymy podobną tendencję. Znajduje ona swoje odzwierciedlenie w co najmniej dwóch procesach.

Po pierwsze - to racjonalizacja naszego podejścia do angażowania się w operacje międzynarodowe; stopniowe przechodzenie w tej dziedzinie od romantyzmu strategicznego do realizmu. Do niedawna raczej emocjonalnie podążaliśmy za tym, co robią nasi sojusznicy na arenie międzynarodowej (przykład Iraku). Teraz takie decyzje staramy się opierać na racjonalnych kalkulacjach strategicznych interesów i możliwości (przykład Libii). W tych kalkulacjach zaś uwzględniamy: w pierwszej kolejności potrzeby związane ze zdolnościami do ubezpieczenia się przed bezpośrednimi zagrożeniami (stąd priorytet dla modernizacji własnych sił zbrojnych i rozwoju innych ogniw systemu bezpieczeństwa narodowego), w drugiej - potrzeby związane z udziałem w operacjach międzynarodowych jako formie reagowania na zagrożenia pośrednie. Takie potraktowanie priorytetów wysiłków narodowych - podobne, jak widać, do ogłoszonego przez prezydenta Obamę - rzutuje oczywiście na treść planów, programów i decyzji strategicznych w sprawach bezpieczeństwa.

Druga nowoczesna tendencja w polskiej strategii (i także podobna do zasygnalizowanej przez prezydenta Obamę) to poszukiwanie właściwego balansu między bezpieczeństwem i rozwojem. Ten problem zwłaszcza ostatnio znajduje się w centrum uwagi naszych prac strategicznych. Ma to swoje odzwierciedlenie w dwóch dużych przedsięwzięciach: w pracach rządowej komisji pod przewodnictwem ministra Michała Boniego nad pakietem strategii rozwojowych oraz w pracach powołanej przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Komisji Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego (której mam zaszczyt przewodniczyć). Jednym z ważnych wyzwań, przed jakim stoimy, jest skoordynowanie tych prac w myśl tezy, że "bez bezpieczeństwa nie byłoby rozwoju, a bez rozwoju bezpieczeństwo stawałoby się niczym". Jeśli uda się nam doprowadzić do finału obydwu przedsięwzięcia w potrzebnej harmonii, jeśli uda się zapewnić potrzebne sprzężenia i interakcje między problematyką rozwojową i problematyką bezpieczeństwa narodowego, to i na tym polu Polska może być w czołówce państw na czas i skutecznie podejmujących wyzwania współczesności.

*Źródło: Gazeta Wyborcza, 27 czerwca 2011 r., s. 18-19*

---

[Tweetnij](#)